

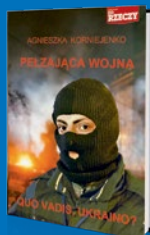


Macierewicz: Sikorski to błazen i szkodnik



Czy Holland dorosnie do „House of Cards”

e-papierosy szkodzą?



SZUKAJ WYDANIA Z KSIĄŻKĄ „PEŁZAJĄCA WOJNA. QUO VADIS, UKRAINO?”

TYGODNIK LISICKIEGO

NR 28/076 7-13 LIPCA 2014

DO RZECZY

CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



ROBERT RADWAŃSKI: POLSKIM TENISEM RZĄDZĄ RESORTOWE DZIECI

Superszpieg Marian Zacharski: TO ROSJA POWINNA SIĘ BAĆ

ISSN 2295-8500
 Nr indeksu 288829
 28 >
 9 772299 850000
 Nakład: 143 tys. egzemplarzy





PIOTR ZYCHOWICZ: Czy za 20 lat będzie jeszcze istniała Polska?

MARIAN ZACHARSKI: O, bez wątpienia tak. Polska na pewno sobie poradzi. Natomiast gdyby ktoś zapytał mnie, czy za 20–25 lat będzie istniała Rosja w takim kształcie jak obecnie, miałbym spore wątpliwości.

Dlaczego?

Bo Rosja boryka się z poważnymi, wewnętrznymi problemami i napięciami. W drastyczny sposób spada liczba jej ludności, coraz silniejsze są ruchy separatystyczne. Naprawdę trudno sobie wyobrazić, żeby przy tak malejącym potencjale Ro-

sjanie byli w stanie utrzymać tak ogromne terytorium, w szczególności Syberię. Dla nich kluczowa sprawa to zyski ze sprzedaży gazu i ropy. Te olbrzymie pieniądze są niemal w całości przejadane, gdzieś wyciekają. Nie inwestuje się ich, nie rozwija przy ich pomocy nowych technologii. To nie Polacy powinni więc patrzeć z obawą w przyszłość, ale właśnie Rosjanie.

No proszę, wielu czytelników będzie zaskoczonych. W ostatnich tygodniach cały czas słyszeliśmy, że Rosja wkrótce na nas napadnie i nas podbije.

Nie dostrzegam możliwości realizacji takiego czarnego scenariusza. Problem

z Polską jest inny, taki sam od stuleci. To nieustanne waśnie między samymi Polakami. Niestety, polscy politycy w większości są pozbawieni tego, co nazywa się poczuciem racji stanu. Przedkładają ponad nią nienawiść do rywali. Strategiczne, kluczowe dla państwa sprawy powinny być tymczasem przedmiotem konsensusu. Tak niestety w Polsce bywa rzadko, dla polityków najważniejsza wydaje się być walka partyjna.

Możemy się o tym przekonać choćby w ostatnich dniach. Zaskoczyła pana afera taśmowa?

I tak, i nie. Oczywiście trudno mi było uwierzyć, że osoby tak wysoko uplaso-

WYWIAD



Z gen. Marianem Zacharskim,
asem wywiadów PRL i RP

rozmawia Piotr Zychowicz

To Rosja powinna się bać

wane w strukturach rządowych idą do restauracji, by mówić tam takie rzeczy. Jeżeli miały tego typu nieodpartą potrzebę, to powinny to robić w zaciszu swoich gabinetów lub innych rządowych obiektów. Przykro mi jest, kiedy czytam prasę światową i na czołówkach znajduję wywody świadczące o tym, że przez chwilę naszej klasie politycznej zabrakło właśnie klasy.

Jak pan, jako ekspert, ocenia fakt, że czołowe figury w polskim państwie udało się tak łatwo nagrać? Nasze służby zaważyły sprawę?

Nie sądzę. Służby nie są od kontrolowania wypowiedzi ważnych osób w państwie.

Nie byłoby afery, gdyby tego typu dyskusje toczyły się w miejscach mniej narażonych na inwigilację. Warto przy tej okazji zdać sobie wreszcie sprawę, że przy dzisiejszej technologii w ogóle trudno mówić o czymś takim jak prywatność. Stąd wszyscy, którzy są na świeczniku, muszą lepiej się kontrolować, a jeśli tego – przy takiej czy innej okazji – nie robią, to nie powinni dziwić się późniejszym skutkom. Udział w życiu politycznym zawsze niesie ze sobą pewien element ryzyka.

Wewnętrzny chaos już raz doprowadził Rzeczpospolitą do upadku.

Na szczęście zupełnie inna jest teraz sytuacja międzynarodowa. Rosja Putina nie jest tym samym, czym była Rosja Katarzyny II.

Putin, tak jak ona, zdobywa jednak nowe terytoria.

Tak, malutki Krym, z którym Rosja będzie jeszcze miała spore problemy. Widziałem niedawno relację z zakończenia roku szkolnego na Krymie. Z głośników puszczono melodię rosyjskiego hymnu, a młodzież w jej takt śpiewała słowa hymnu ukraińskiego. To symboliczne wydarzenie nie wróży Moskwie dobrze na przyszłość.

Mówi się, że Putin próbuje restaurować Związek Sowiecki.

To zadanie niewykonalne. Im dłużej były republiki sowieckie są niezależne, tym trudniej będzie je mieć z powrotem pod kontrolą. Przecież od upadku ZSRS minęło blisko ćwierć wieku. Nawet Białoruś Łukaszenki, uznawana jeszcze niedawno za satelitę Rosji, stara się prowadzić coraz bardziej samodzielną politykę. Nie mówiąc już o Azerbejdżanie czy Uzbekistanie. Trudno o powrót do czasów sprzed 1991 r.

We wszystkich tych krajach za czasów Związku Sowieckiego osiadło sporo Rosjan. Moskwa może rozegrać tę kartę, tak jak robi to teraz na wschodzie Ukrainy.

Nastroje na wschodzie Ukrainy nie są wcale aż tak proputinowskie, jak można by wnioskować z doniesień rosyjskich mediów. Wydaje się, że sporą rolę w rebelii odgrywają ludzie przeszkoleni w Rosji. Z badań wynika, że rosyjskojęzyczna społeczność wschodniej Ukrainy przede wszystkim chce mieć święty spokój. Na przykład tamtejsze matki w znacznej większości panicznie się boją, że te terytoria wejdą w skład Rosji. Rosja prowadzi bowiem nie do końca przewidywalną politykę i obawiają się one, że ich synowie mogliby zostać powołani do wojska i zginąć w dalekich konfliktach na przykład w jakiejś nowej Czeczenii. Zmierzająca w stronę Unii Europejskiej Ukraina wydaje się być opcją spokojniejszą i stabilniejszą.

Rosja to kolos na glinianych nogach?

Oczywiście nie można jej lekceważyć. Nie oznacza to jednak od razu, że rosyjskiego niedźwiedzia należy się nadmiernie obawiać. Mam tu przede wszystkim na myśli czołowych przywódców na Zachodzie. Powinni oni zająć jasne i zdecydowane stanowisko. I nie chodzi tu wcale o stosowanie

FOT. GETTY IMAGES

■ środków militarnych. Wystarczyłoby obniżyć światowe ceny surowców, żeby szybko zmusić Rosję do myślenia. To przecież kraj, którego PKB w 60 proc. składa się z wpływów z ropy i gazu.

Czyli nie będziemy mieli żołdatów w Warszawie?

Lęki Polaków oczywiście nie biorą się z Rosją nie należało do najprzyjemniejszych. Jeszcze bardziej obawiają się Moskwy kraje bałtyckie. Mówi się, że konającą zwierzę jest najbardziej niebezpieczne. Coś w tym oczywiście jest, ale scenariusz, w którym w obecnym układzie geopolitycznym rosyjska armia przekroczyłaby nasze granice, to dla mnie raczej political fiction.

W Polsce mówi się: wczoraj Gruzja, dzisiaj Ukraina, jutro Polska.

Jakoś tego jutra tak nie postrzegam. Poza tym proszę pamiętać, że Gruzja – mimo porażki w wojnie w 2008 r. – wcale nie dostała się pod rosyjską okupację. Nadal istnieje i ma się nieźle. Z całego konfliktu ukraińskiego Moskwa ma zaś więcej kłopotów niż zysków. Przecież Ukrainę utraciła. Putin wbił wielki klin między narody rosyjski i ukraiński. Gdy padają strzały i idą konduktu pogrzebowe, żarty się kończą. Ukraińcy tego Rosjanom nie wybaczą. Cała ta zawierucha nie do końca przebiega po myśli Moskwy.

Jak się dalej potoczy sytuacja na Ukrainie?

Myślę, że Rosja za pewien czas odpuszczy. Nie wygląda bowiem na to, żeby była w stanie osiągnąć wielkie cele, a koszty rosną z każdym dniem. Na przykład już w marcu Ukraina wstrzymała eksport do Rosji komponentów broni, które są produkowane w zakładach pozostałych po schedule po Związku Sowieckim. Oczywiście Rosja mogłaby spróbować uruchomić tę produkcję u siebie. Jednak wymagałoby to miliardowych nakładów i czasu niezbędnego na budowę oraz wyposażenie zakładów czy przeszkolenie personelu. Dalsze obgryzanie Ukrainy wydaje mi się więc mało prawdopodobne. Putin ma za dużo do stracenia.

To co dalej?

Teraz wszystko zależy od nowych władz w Kijowie. Czy będą w stanie na dłuższą metę utrzymać zaufanie swojego narodu. Wie pan, dlaczego doszło do rewolucji na Majdanie? Moim zdaniem nie z powodu marzenia o Unii Europejskiej. Ludzie mieli po prostu serdecznie dość tego, że niewielka grupa kacyków stawia sobie bajeczne

pałace, a oni żyją w nędzy. Mieli dość korupcji, rozkradania majątku narodowego. Widziałem wywiad z jednym z protestujących, który do Kijowa przyjechał z odległego miasta. Powiedział wprost, że on zdaje sobie sprawę, że jego życie jest przegrane, walczy jednak o przyszłość swoich dzieci. Jeżeli nowy rząd wypowie walkę tym patologiom, będziemy mogli być spokojni o Ukrainę.

Wszystkie te patologie występują w jeszcze bardziej jaskrawej formie w Rosji.

Oczywiście nie można wykluczyć, że także tam nastąpią zmiany. Wielu Rosjan podróżuje, widzi, jak wyglądają normalne, przyzwoicie zarządzane kraje. Potem wracają oni do domu i porównują to ze sposobami gospodarowania majątkiem państwowym w ich ojczyźnie. Gdy się już raz uchylili drzwi do innego świata, później trudno je zatrzasnąć. Odnoszę wrażenie, że środowiska opiniotwórcze w Rosji też są sfrustrowane. Tamtejsi intelektualiści, klasa średnia mają inną wizję drogi do dobrobytu. Uważają, że krajem można kierować lepiej. Wielu rozsądnych doradców Putina się od niego odwróciło. Mówią, że radzili mu prowadzenie zupełnie innej polityki. Są zaniepokojeni tym, co robi.

Jakie jest w tym wszystkim miejsce Polski?

„Chcemy, żeby u nas było tak jak w Polsce” – powiedział Kliczko podczas jednego z przemówień na Majdanie. To są bardzo ważne i symptomatyczne słowa, które zostały u nas chyba niezauważone. My bowiem ciągle narzekamy, że jest u nas źle i beznadziejnie, a okazuje się, że stanowią model rozwoju dla innych krajów Europy Wschodniej. Taka sytuacja otwiera

Można Niemców nie lubić, ale nikt chyba nie wierzy, że gdyby Rosja najechała na Polskę, Niemcy zadałyby nam cios w plecy

przed Polską olbrzymie możliwości.

Wróćmy do pesymistycznych scenariuszy pisanych nad Wisłą. W ostatnich tygodniach w kółko słyszałem, że Putin to nowy Hitler.

Prezydent Rosji to nieprzyjemny facet, ale z tego, co wiem, nie dusi w komorach gazowych milionów ludzi. Jeżeli kogoś można porównywać do Hitlera, to tylko Stalina, który w liczbie zamordowanych ludzi nawet przebił niemieckiego dyktato-

ra. Jeżeli zaś chodzi o politykę zagraniczną Rosji, to nie są to czasy, żeby powtórzyć to, co zrobił w latach 30. XX w. Hitler. Światem rządzi dzisiaj nieomal wyłącznie pieniądze, to przy ich pomocy realizuje się wielkie cele. A Rosja nie jest krajem bogatym.

Kiedy byliśmy bardziej zagrożeni – w 1939 r. czy dzisiaj?

Oczywiście, że w 1939 r. Nie ma nawet porównania. Nasza ówczesna polityka była bowiem błędna. Utrzymywanie wrogich relacji z obydwojma potężnymi sąsiadami – III Rzeszą i Związkiem Sowieckim – było skazane na klęskę. Musiało doprowadzić do porozumienia między dwoma wrogami. Ich zjednoczenie stanowiło dla nas zagrożenie śmiertelne. „Ja was wojny na dwa fronty uczynić nie będę – mówił marszałek Piłsudski. – Bo wojna na dwa fronty to umieranie na placu Saskim z szablami obnażonymi w dłoniach w obronie honoru narodowego”.

Dziś nam wojna na dwa fronty nie grozi?

Całe szczęście nie. I na tym właśnie polega różnica między sytuacją w roku 1939 i w roku 2014. Można Niemców lubić lub nie, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie uważa, że gdyby Rosja najechała na Polskę, Niemcy zadałyby nam cios w plecy. Straszliwy scenariusz R + N, o którym mówił Marszałek, dzisiaj jest niemożliwy.

Niemcy by nas nie zaatakowali, to jasne. Jednak czy chcieliby nas bronić?

No cóż, to bardziej złożony problem. Im więcej inwestycji niemieckich i innych państw zachodnich lokowanych jest w naszym kraju, tym większe jest nasze bezpieczeństwo. Zachód jest bowiem zainteresowany tym, żeby z jego pieniędzmi nic złego się nie stało. Jeżeli zaś ktoś w przyszłości będzie nas bronił, to przecież nie z miłości, ale przede wszystkim dlatego, by bronić swoich własnych interesów. Właśnie tak działa polityka międzynarodowa. Wymiana handlowa Niemiec z Polską jest znacząca, a do tego dodajmy tak symboliczny czynnik jak wielka liczba mieszanych małżeństw. Nasze dwa państwa są dziś ze sobą powiązane bliżej niż kiedykolwiek w dziejach.

To jeszcze nie oznacza, że Bundeswehra będzie przelewała krew w obronie Białegostoku.

Zgoda, przerabialiśmy to już w 1939 r. z Francuzami, którzy nie chcieli umierać z Gdańsk. Proszę jednak pamiętać, że Niemcy są znacznie bliżej Polski i w przypadku upadku naszego kraju będą mieli Rosjan pod samym Berlinem. Nie sądzę, że byłaby to dla nich przyjemna perspektywa.

Nawet jeżeli nie chcieliby nas bronić, to mogliby nam choćby dostarczać broń do walki z Rosją. Broń zaś mają – jak wiadomo – znakomitą.

Jakby wyglądałaby taka wojna z Rosją? W Polsce zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że Rosja ma armię jak ze średniowiecza i rosyjskie czołgi popsułyby się już na Białorusi. Inni twierdzą, że to byłby blitzkrieg i po kilku tygodniach pozostałaby nam partyzantka.

Nie jestem strategiem wojskowym, ale jako laik sądzę, że scenariusz konwencjonalnej wojny polsko-rosyjskiej jest naprawdę niezwykle mało prawdopodobny. Nie wierzę, żeby doszło do czegoś podobnego. Z Krymu do Polski jest bardzo daleko. Nasze obecne położenie geopolityczne względem Rosji nie jest takie złe. Jesteśmy w NATO. Oddzielają nas od niej Ukraina i Białoruś. Uderzenie z obwodu kałiningradzkiego byłoby zaś niewykonalne. Obwód jest otoczony przez członków NATO i zostałby błyskawicznie spacyfikowany. Rosja by po prostu straciła to terytorium.

A droga morska?

Cieśniny, które musiałyby pokonać rosyjskie okręty wypływające z Petersburga, dość łatwo dałoby się zablokować. Także i taki wariant odpada. Zostawmy jednak te rozważania wojskowym strategom.

Porozmawiamy więc o służbach specjalnych. Jak wynika z pańskich książek z serii „Kulisy wywiadu II RP”, przed wojną nasze służby radziły sobie fatalnie. Jak teraz wyglądają polskie działania na tajnym froncie, zwłaszcza w odniesieniu do Rosji?

Moje książki są efektem przeglądania archiwów tajnych służb dwudziestolecia międzywojennego. Niestety obraz, który wyłania się z tych dokumentów, rzeczywiście nie jest dla naszego wywiadu zbyt pozytywny. Co do obecnej sytuacji, to nie mogę się na ten temat wypowiadać. Po prostu nie mam wiedzy. 18 lat temu wyjechałem z kraju i od tego czasu nie mam kontaktów z polskimi służbami.

Jak więc sytuacja wyglądała te 18 lat temu?

Nieźle. Choć były to dopiero początki tzw. nowych służb, to zaangażowanie kierujących nimi ludzi było bardzo wysokie. Jeżeli tak pozostało do dzisiaj, to pewnie jest przyzwoicie. Bez wątplenia dużo daje nasza przynależność do NATO. Mam nadzieję, że korzystamy również z owoców pracy służb wywiadowczych innych państw Sojuszu.

Często mówi się jednak o niekompetencji tych służb, która ma się przejawiać tym, że od 1989 r. nie schwytały ani jednego rosyjskiego szpiega.



FOT. ZSŁ. / S. K.

A skąd o tym wiadomo? Są różne sposoby załatwiania takich spraw i informacje na ten temat nie muszą koniecznie docierać do gazet. Może istnieje na przykład niepisana umowa polsko-rosyjska, na mocy której schwytych szpiegów po prostu się deportuje albo po cichu wymienia.

Profesor Wierzbicki mówił, że Sowieci po wycofaniu się z Polski pozostawili tu olbrzymią liczbę agentów i agentów wpływu. I to wcale niekoniecznie wśród komunistów, ale również, a może przede wszystkim, w obozie solidarnościowym.

Trudno polemizować z tym, że kogoś u nas zostawili. To należy do rutynowych działań służb, i to nie tylko Związku Sowieckiego. Również Amerykanie, gdy opuszczają jakieś terytorium, pozostawiają tam co najmniej agenturę wpływu. Rosyjskie służby są zaś bardzo profesjonalne, sprawne i potrafią myśleć długofalowo. Mają przecież tradycje pracy z agenturą sięgające nie tylko KGB i NKWD, ale jeszcze carskiej ochrony. Infiltracja to ich metoda pracy. Pamiętam, jak w luźnych rozmowach Amerykanie zapewniali mnie po 1989 r., że jest zupełnie niemożliwe, aby w szeregach CIA znalazł się kret. Że w amerykańskich służbach pracują sami superpatrioci. Potem się okazało, że wtyczki sowieckie jednak u nich były, żeby wymienić choćby Roberta Hanssena z FBI czy Aldricha Ames z CIA. Należy więc zakładać, że my nie jesteśmy wyjątkiem i u nas tacy ludzie też działają.

Pytanie, czy w sytuacji konfliktu między Polską a Rosją ci ludzie się nie uaktywnią i nie stworzą dla nas poważnego zagrożenia.

Zacznijmy od tego, że wiele osób, które zdecydowały się na współpracę z Sowiecami w latach 80., nie musiało wiedzieć, że dla nich pracują. Służby te lubują się

bowiem w tzw. podejściach pod obcą flagą. Czyli podczas werbunku twierdzą, że reprezentują inne państwa, na przykład USA czy Wielką Brytanię. Werbowany przez nie Polak mógł być więc święcie przekonany, że działa na rzecz interesu Polski i obozu demokratycznego. W sytuacji ewentualnego konfliktu z Rosją taki człowiek nie będzie więc oczywiście groźny.

A świadomi rosyjscy agenci?

Nie sądzę, żeby byli aż tak wysoko, by sparaliżować działanie armii czy instytucji rządowych. Osoby piastujące kluczowe stanowiska są obecnie w Polsce dokładnie prześwietlane. Wypływa to nie tyle z naszych własnych przepisów, ile z procedur NATO. Chodzi o dostęp do newralgicznych dokumentów Sojuszu. Od zmiany systemu minęło 25 lat i z każdym rokiem zagrożenie ze strony wysoko uplasowanych rosyjskich agentów powinno być mniejsze. Jednak o to proszę bezpośrednio pytać szefów polskich służb. Ja już należą do historii polskiego wywiadu.

Podczas konfliktu na Krymie nowy premier Ukrainy zdymisjonował dowódcę tamtejszej floty. Mianowany na jego miejsce człowiek, który wydawał się pewny, po 24 godzinach przeszedł na stronę Rosji. Czy my również możemy się obawiać takich niespodzianek?

Nie należą do miłośników wojska, z którym miałem swego czasu sporo targów. Jednak mimo to nie mieści mi się w głowie, żeby polski admirał czy generał zrobił coś podobnego. Ludzie, którzy mogliby się dopuścić takiej zdrady, jeżeli w ogóle istnieli, to już dawno w Wojsku Polskim nie służą. Przytoczona przez pana historia świadczy zaś nie tyle o tym, że rosyjskie służby na Ukrainie działają jakoś nadzwyczajnie, ale o tym, że nowy premier Ukrainy podejmując bez należytego sprawdzenia tego typu decyzję, nie wykazał się profesjonalizmem.

Mówi pan, że rosyjscy agenci nie mogą znajdować się w Polsce na kluczowych stanowiskach. Jednak przecież pan musiał opuścić Polskę po tym, gdy ujawnił pan, że premier Józef Oleksy ma kontakty z moskiewskimi służbami.

Jak sam pan jednak powiedział, było to blisko dwie dekady temu. Od tego czasu upłynęło sporo czasu. Wierzę, że dużo się w Polsce zmieniło.

SLD nadal jednak startuje w wyborach. Może kiedyś Polacy znowu wybiorą tę formację.

W demokracji szansę mają wszyscy, ale wierzę, że stary SLD rządzić już nie będzie. •